# ECHO Z AFRYKI.

Październik 1901. Rok IX. Nr 10.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

**Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego** wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.
Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 3.

## NOWA DECYZYA Św. KONGREGACYI ROZKRZEWIANIA WIARY

### względem Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

PROTOKÓŁ: N. 44665.
PRZEDMIOT:
O zależności Sodalicyi od Św. Kongregacyi.

*Rzym, 25. czerwca 1901.*

Jaśnie Wielmożna Hrabino!

Po gruntownem zbadaniu tego, co JW. Pani, o stanie Sodalicyi, której jest Kierowniczką, i miłosiernych czynach przez tęż Sodalicyę względem misyj afrykańskich wykonywanych, Św. Kongregacyi powierzyła, uznała Św. Kongregacya za właściwe uczynić Sodalicyę wprost od siebie zależną, zastrzegając sobie zbadanie statutów tejże w swoim czasie.

Pośpieszam zawiadomić JW. Panią o postanowieniu tem Św. Kongregacyi, gdyż nowej doda ono odwagi do prowadzenia dalej rozpoczętego dzieła, któremu Pani wszystkie swe poświęciła siły. Donoszę również, że Najczcigodniejszy Książę Arcybiskup Salzburga o tej decyzyi został powiadomiony.

JW. Pani życzliwy sługa

*Luigi Veccia,* Sekretarz. *M. Kardynał Ledóchowski.*

# POSTANOWIENIA POWZIĘTE NA KONGRESIE ANTYNIEWOLNICZYM

**w Wiedniu 20—22 listopada 1900 r.**

## III. SESYA.

## Propaganda na usługach misyj.

### B. Odczyty i zebrania.

(Ciąg dalszy).

1. Uprasza się Misyonarzy afrykańskich o miewanie co najwięcej odczytów, za pośrednictwem któych słuchacze zostaliby powiadomieni o działalności danej misyi i owocach tejże.

2. Ponieważ w interesie misyonarzy leży dowiedzenie się o najbardziej sprzyjającej takiemu odczytowi chwili, niemniej jak znalezienie poczynionych już odpowiednich do tego przygotowań dla uniknięcia straty czasu: Sodalicya Św. Piotra Klawera podejmuje się chętnie dostarczenia wszelkich możebnych w tym względzie wiadomości i, w miejscach, gdzie ma swe stacye, filie, lub chociażby prywatne kancelarye, przygotowania wszystkiego, co jest niezbędnem dla powodzenia odczytu.

3. Uprasza się przyjaciół misyj o czynienie jak największej propagandy w razie odczytów przedsiębranych jużto przez Misyonarzy samych, jużto przez Sodalicyę Św. Piotra Klawera, lub Związki misyjne; o przychodzenie na też odczyty i przyprowadzanie jak największej ilości słuchaczy.

4. Uprasza się wszystkie misyjne i antyniewolnicze, główne i od tychże pochodzące Związki o urządzanie co roku jednego, lub kilku zebrań, tudzież o powzięciu na takowych co najmniej jednego praktycznego postanowienia dla poparcia usiłowań danego Związku. Na zebrania takie należałoby i tych zapraszać, po których spodziewać się można, że dadzą się na członków pozyskać.

*(Dok. nast.).*

# SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA,

PRZEZ

Dra HUGONA MIONI.

(Ciąg dalszy).

## 7. Kto wchodzi w skład Sodalicyi Św. Piotra Klawera?

Sodalicya Św. Piotra Klawera, jak to już powiedzieliśmy, jest odrębną zakonną Kongregacyą, samo jądro całej organizacyi stanowiącą. Członkami tej Kongregacyi muszą być kobiety noszące nazwę *Sodalisek* (są to członkowie I-ej klasy czyli internatu). Z właściwą Kongregacyą łączy się związek ludzi świeckich, w ścisłej z nią jedności działających, którzy, stosownie do swych czynności, *eksternistami,* lub też *zelatorami* nazwani zostają, różniąc się między sobą co do praw i obowiązków.

Sodaliski, jako członkowie zakonnej Kongregacyi, muszą się uznanej przez Kościół regule poddać. Najprzód przebywają one kilkoletni czas próby: postulat i nowicyat; gdy zaś ten ostatni pomyślnie przebyły i zostały uznane godnemi przyjęcia, składają trzy zwykłe śluby zakonne: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Śluby te z początku są *roczne,* po pewnym zaś czasie, za zgodą przełożonych, *wieczne,* co już wiąże Sodaliski na całe życie ze sprawą misyj.

Sodaliski prowadzą życie wspólne w pojedyńczych domach misyjnych Sodalicyi. Powołanie ich można w następnych krótkich wyrazić słowach: uświęcanie się przez wspieranie ubogich misyj w Afryce. Żeby siebie uświęcić, zajmują się one przedewszystkiem modlitwą i rozmyślaniem, jak to wszystkich Kongregacyi zakonnych jest obowiązkiem i zwyczajem. Mają czas na czytanie duchowne przeznaczony, słuchają codziennie Mszy św., przystępują często do św. Sakramentów, odbywają co roku rekolekcye i t. d. Ponieważ jednak życie Sodalisek niepodobne do życia Zakonów czysto kontemplacyjnych, ale jest częścią kontemplacyjne, częścią zaś czynne; więc modlitwa i rozważanie, choć stanowią pierwszy obowiązek, wypełniają jednak nieznaczną tylko część dnia całego, pozostały czas poświęca się pracy dla Afryki. Wszelkie prace, mogące misyom przynieść pożytek, zostają przez same Sodaliski wykonywane. Jedno z pism ulotnych, przez Generalny Zarząd Sodalicyi wydane, podaje w tym względzie następujące wiadomości: *„Sodaliski zajmują się głównie redagowaniem pism i innemi piśmiennemi pracami, jak: tłómaczenia, utwory oryginalne i t. p. Podtrzymują one rozległą korespondencyę tak z prenumeratorami swych czasopism, przyjaciółmi misyj i takowych dobroczyńcami w Europie, jako też z Misyonarzami i Siostrami misyjnemi w Afryce. Obliczają i wysyłają otrzymane datki, tudzież prowadzą rachunki dla dwudziestu prawie Towarzystw misyjnych. Kształcą ubogie, proste dziewczątka, pragnące wstąpić do któregoś ze Zgromadzeń misyjnych w Afryce, oraz badają powołanie tych kandydatek. Obok pracy umysłowej trudnią się Sodaliski i pracą ręczną: pakowaniem i wysyłaniem rzeczy potrzebnych Misyonarzom, drukarnią i wszelkiemi czynnościami gospodarskiemi.“*

Z punktu widzenia nawet czysto światowego, jest to bardzo urozmaicone, w wysokim stopniu zajęcie budzące życie, w którem o tem, że znudzenie istnieje, wie się coś ze słyszenia, z doświadczenia — nigdy.

Członkowie internatu Sodalicyi, zakonnice, dzielą się, na wzór innych Kongregacyj, stosownie do stopnia swego wykształcenia: na właściwe Sodaliski i Siostry laiczne. Ponieważ praca Sodalisek jest przeważnie umysłowa, muszą więc być wyżej wykształcone, i o ile to możebne, władać powinny kilku językami. Gdy zaś osoba jakaś chce należeć do Kongregacyi, lecz nie posiada wyższego wykształcenia, lub bardzo małe, może być przyjętą jako Siostra laiczna (konwerska). Jako taka przebywa, jak każda Sodaliska, próbę dwuletnią, a następnie wykonywa śluby czasowe, które potem ponawia co trzy lata. W myśl ustaw, „służące“ wiecznych ślubów nie czynią.

Konwerski — mówi pisemko wyżej przytoczone — oddają się zajęciom gospodarskim w kuchni, w ogrodzie, w polu, w pralni, garderobie, mleczarni i t. d. Część zajmuje się w drukarni i zecerni, tudzież przy składaniu, zszywaniu, obcinaniu i ekspedyowaniu czasopism.

Sodalicya potrzebuje bardzo członków internatu, Sodalisek. Afryka jest wielką, potrzeby misyj olbrzymie. Czyniąc tylko umiarkowaną propagandę, możnaby wielkie usługi misyom oddać; aby jednak módz czynić propagandę — potrzeba sił. Powinnoby się znaleźć więcej gotowych do ofiary wspaniałomyślnych dziewic, któreby z miłości ku Bogu i duszom do Sodalicyi wstąpiły. Życie ich miałoby wówczas cel najszlachetniejszy, cel wspólny z tym, jaki Zbawiciel sobie założył: zbawienie dusz! Wstępując do Sodalicyi, współwalczyłyby one o tryumf Kościoła, zużytkowałyby drogocenną krew Zbawiciela w najszczytniejszy sposób, dowiodłyby miłości bliźniego, ponieważ wszystkie ich myśli i czyny, ofiary i prace do biednych naszych braci i sióstr w Afryceby się odnosiły.

O gdybyż choć niektóre dusze, jeżeli możebne, oby ich *jak najwięcej* w skład Sodalicyi weszło! Czcigodna Generalna Kierowniczka modli się codzień słowy Pisma św.: „Domine da mihi animas!“ „Panie, daj mi dusze!“

Żeby zostać do Sodalicyi przyjętą, trzeba mieć powołanie, i to nie w ogólności powołanie poświęcenia się Bogu i prowadzenia życia zdala od świata, ale zupełnie specyalne powołanie apostolskie do tego a nie innego zakonu; sam Bóg tylko może duszę do Sodalicyi powołać. To też przed wstąpieniem jeszcze powinna się kandydatka zastanowić, czy rzeczywiście przez Boga jest do Sodalicyi powołaną, czy ma odwagę poniesienia ofiary, której Bóg od niej żądać będzie; życie bowiem w Sodalicyi jest życiem ofiary, życiem, które w pewnym względzie więcej ducha zaparcia się siebie wymaga, niż — zakonnicy misyonarki wprost do Afryki się udającej, by tam w szerzeniu wiary wziąć czynny udział. Siostra misyonarka ma wiele wprawdzie ciężkiej pracy, trudu, umęczenia, ale ma też wiele pociechy. Jakaż radość serce jej napełnia, gdy widzi dokoła siebie w kraju ciemnego pogaństwa wznoszące się kościoły i ołtarze jedynego prawdziwego Boga pod postacią chleba ukrywające; gdy na ziemi afrykańskiej katolickie szkoły i szpitale powstają; gdy obyczaje chrześcijańskie rozpowszechniają

się coraz bardziej; gdy coraz więcej dusz uratowanych zostaje! Co za głęboka radość dla niej: ochrzcić ciężko chore dziecko murzyńskie z przeświadczeniem, że jej będzie niebo zawdzięczało; co za pociecha umierających oświecić w wierze i na śmierć przygotować; lub nieraz wykupić niewolnika i zająć się jego wychowaniem!

Takiej osłody Sodaliska nie doznaje, ale życie jej ma równą doniosłość jak Siostry misyonarki; mógłbym nawet bez przesady powiedzieć — większą. A że pracuje bez pociechy i owoców swej pracy nie widzi: musi być oczywiście nagroda jej w niebie większą.

Lecz niezbędnem jest powołanie.

Powołań takich jest dużo, i nie jedna kobieta (panna, czy wdowa), gdyby rzecz rozważyła, dostrzegłaby je w sobie. To też należy siebie zbadać, a odkrywszy powołanie cieszyć się; jest to bowiem największa łaska, jakiej Bóg człowiekowi udzielić może. Za wołaniem Boga bez zwłoki iść należy. Biada temu, kto na głos Boży uwagi nie zwraca! Powołanie zatem nieodzownie jest potrzebne by zostać członkiem internatu Sodalicyi czyli Sodaliską. Bez powołania nie przyjmą nikogo i byłoby próżnem myśleć: „Powołanie znajdzie się później, po wstąpieniu do Zgromadzenia.“ Później, z pewnością powołanie się znajdzie. A gdyby osoba tak rozumująca została przyjętą, zaszkodziłaby sobie i całej sprawie.

Od „służących“ wymaga się tylko powołania i silnego zdrowia. Nadto wiek lat 30 przekraczać nie powinien.

Od Sodalisek wymagane jest oprócz powołania, wyższe umysłowe wykształcenie, nie więcej jak 35 lat, dobre zdrowie i wreszcie opłata za utrzymanie podczas nowicyatu, a przy złożeniu ślubów, obok małej wyprawy, wniesienie części funduszu w rodzinie im przypadającą, lub skądinąd będącą ich własnością. Podaje się jednak do wiadomości, że, jeżeli Zarząd Generalny odnośnie do powołania wyjątków nie czyni żadnych, a co do zdrowia — rzadkie: to względem pozostałych punktów w pojedyńczych wypadkach takowe dopuszcza. Jeżeli kandydatka jest rzeczywiście dzielną i wiele można po niej dla sprawy się spodziewać, zostaje przyjętą i wówczas nawet, gdy ma więcej niż lat trzydzieści pięć, lub posagu nie posiada. Jeżeli młoda osoba prawdziwe ma powołanie, ale zarazem najzupełniej jest ubogą: drzwi Sodalicyi stoją dla niej zawsze otworem. Sodalicya powołań potrzebuje, *a kogo Bóg powołuje, o tego się troszczy* *).

(C. d. n.).

---

*) Prośby o przyjęcie adresować należy do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi Św. Piotra Klawera, *hrabiny Maryi Teresy Ledóchowskiej.*

*



„Maria Sorg“ w zimowej szacie.

# WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

## OO. Jezuici.

## GŁÓD.

*Quelimane (Afryka wschodnia), 4 czerwca 1901.*

Stanąwszy na miejscu, czuję się w obowiązku przesłać całemu Stowarzyszeniu wielkiego naszego Apostoła czarnych, pozdrowienie i donieść, że szczęśliwie dojechałem.

Tu w Quelimane poznaliśmy pierwszy nasz posterunek misyjny i dziwnem zrządzeniem. Opatrzności także i nędzę biednych ludów afrykańskich w najwyższym jej stopniu. Już w drodze dochodziły nas słuchy, że panuje głód w niektórych okolicach Mozambiku; zaraz po wylądowaniu przekonaliśmy się o tem na własne oczy.

Codziennnie między godz. 10 a 11, dziedziniec nasz klasztorny staje się nadzwyczaj ożywiony. Ze stu mężczyzn, niewiast, dzieci, siedzi lub leży, jak kto może, w dwa długie rzędy; każdy coś ma w ręku, lub przed sobą. Kto mniej ubogi: ma miseczkę z drzewa, inni pudełko od konserwów, inni tylko parę liści bananowych, a widziałem sześcioletniego chłopczyka, co racyę ryżu do przepaski swej nabierał. To wszystko *nie zgłodniali* ale *wygłodzeni*, proszą o porcyę ryżu, jaki ich od głodowej obronić może śmierci. Niestety! nie zawsze ochrania. Właśnie wracam z tego dziedzińca. Dziś dzień pochmurny i dżdżysty, więc było mniej, niż zwykle. Choć około 20° C., jednak biedacy ci trzęsą się i marzną. Na ubranie uczciwe ich nie stać, więc okrywają się kawałami zbrakowanych worków, matami. Niektórzy nic prócz przepaski nie mają, szczególnie dzieci.

Między dzisiejszymi gośćmi była kobieta z dzieckiem rocznem. Dziecko ochrzczone przed dwoma dniami, bo skazane na śmierć. Dziś dogorywa. Straszny widok: twarz opuchła, oczęta nabrzmiałe przymknięte, rączki jak patyczki. Smutniejszy jest widok sierotki, którego przygarnąć musieliśmy w misyi. Literalnie — szkielet przykryty starym workiem i skulony nad dwiema głowniami; rozdziera serce.

Skoro godzina naznaczona nadejdzie, a zgłodniałych *tylko* usunięto, wtedy, kto może, zostaje i za Ojcem Fernandezem powtarza: „Ojcze nasz.“ Dopiero potem wolno usiąść i rozdaje się ryż, a do niedawna i porcya bobu, jaką dla tych biedaków przysłali OO. Trapiści z Natalu. Teraz bób ten się skończył, więc zostaje porcya ryżu, $^3/_4$ litra na osobę. Więcej dawać nie można, bo niema środków. I to jeszcze ci są szczęśliwi, bo przynajmniej choć trochę strawy mają. Trzeba widzieć z jaką to pożądliwością, niby zwierzątka jakie, patrzą na rękę rozdającego, jak potem chciwie połykają, jak każdą okruszynę z piaskiem zbierają skrzętnie i kładą do ust.

Rozmiarów tej klęski dokładnie określić niepodobna. Fakt jest, że się szerzy na znacznej przestrzeni Mozambiku, a wiadomo, Mozambik taki wielki jak Niemcy całe. Przytem niepodobno przewidzieć kiedy głód usta-

nie, bo choć deszcz spadł, jednak wyzysk, ze strony akcyjnych towarzystw monopolizujących tu wszystko, trwa dalej, więc i skutki jego objawiające się głodem, trwać dalej będą.

Kto może, niech biednych wspomaga!

Za parę dni ruszamy w drogę do Boromy. Tam towarzysz mój zostanie na stałe mieszkanie, a ja, jeśli zmiana nie zajdzie, będę musiał jechać dalej do Zumbo, tej ostatniej nowej stacyi nad Zambezi, tuż przy granicy angielskiej.

Proszę o mnie nie zapominać, i szczególnie modlitwom Czytelników „Echa“ polecić.

Niech dziateczki nasze przyzwyczają się za nawrócenie czarnych dziatek odmawiać codziennie „Zdrowaś Marya“, a będzie wielka pomoc dla misyonarzy.

Sługa w Chrystusie *X. Aleksander Mohl S. J.*

# PODRÓŻ DO CAP COAST NA ZŁOTEM WYBRZEŻU.

(Afryka zachodnia).

PRZEZ

**Wiel. O. M. Albert'a, Prefekta apostolskiego Złotego Wybrzeża.**

(Ciąg dalszy).

Co się najbardziej tu krzewi to — chwasty, a wraz z nimi mnożą się zwierzęta dzikie i szkodliwe. Boa zajmuje w tym względzie pierwsze miejsce, dosięgając olbrzymich rozmiarów, przeszło 5 metrów nieraz. Myśliwi ścigają węża tego zawzięcie; to też rzadko odważa się on na wtargnięcie do mieszkań ludzkich. Razu jednego wypadło mi odbyć wycieczkę do małego folwarku, znajdującego się wśród lasu o 3 mile od Cap Coast. Noc mię tam zaskoczyła: musiałem w chacie murzyńskiej szukać schronienia. Przy palącej się lampie odmawiałem właśnie brewiarz, gdy olbrzymi wąż oparł głowę na mem ramieniu, zdając się ciekawie do książki zaglądać. Wyobraźcie sobie tę chwilę! Co do mnie, byłem na wpół tylko żywy. Brewiarz z rąk mi się wysunął, ruchem instynktowym cofnąłem się ku drzwiom. Na krzyk mój nadbiegli robotnicy i pokonali groźnego wtręta. Skóra jego zdobi obecnie muzeum adwokata Albert'a w Hagenau. Gatunek ten płazów łakomy jest szczególnie na ptactwo, jak: kury, kaczki, indyki, chociaż uracza się nawet i baranami.

Skorpiony mają też licznych przedstawicieli na Złotem Wybrzeżu. Murzyni niezmiernie ich się boją, co łatwo pojąć; nie noszą bowiem oni obuwia, a stąd bardziej są wystawieni na ukąszenie złośliwych tych stworzeń. Objętość skorpiona nie przewyższa grubości ręki dziecka, ukłócie jego wszakże bardzo jest niebezpieczne i małe dzieci zwykle w następstwie takowego umierają.

Słuszną też budzą trwogę wciskające się do domów a nawet do łóżek stonogi; te grube są mniej więcej jak palec mężczyzny, długość zaś ich dochodzi do 5 centymetrów. Okłócie ich nadzwyczaj bolesne, ale na szczęście, niezbyt niebezpieczne. Mają one niezmiernie twarde życie. Jedno z dzieci będących w misyi, znalazszy raz stonogę w moim pokoju, ucięło jej głowę, sądząc, że zada tym sposobem cios śmiertelny. Ale gdzieżtam; w ośm dni potem, stworzenie jeszcze biegało. Myśląc więc, iż siła żywotna w ogonie spoczywa, ucina mu ogon. Jakież było zdziwienie wszystkich, gdy po upływie 5 godzin zwierzątko zaczynało chodzić za najmniejszym ruchem uczynionym w pobliżu, lub najlżejszem do niego dotknięciem. Białe mrówki nakoniec w niem się zagnieździły i dokonały spustoszenia. Nie wierzyłbym temu zjawisku, gdybym na własne go nie widział oczy!

Ale czyby kto myślał, że białe mrówki są prawdziwą plagą Złotego Wybrzeża! Mrówki te zamieszkują domy. Spotyka się je wszędzie, nawet w jedzeniu, zaledwie że można wypić szklankę wody nie połknąwszy kilku. Niedogodność ta jest niczem wszakże w porównaniu do wyrządzanych przez nie strat materyalnych. W razie niedość pilnego czuwania ze strony właściciela, owady te zjedzą mu dom w ciągu lat paru. Obierają one siedlisko we wnętrzu muru, i powoli niweczą cegły, zostawiając stronę zewnętrzną nietkniętą, aż pewnego pięknego poranku najniespodzianiej cały budynek się zapada. Najbardziej jednak niszczą one drzewo, zmuszając do odnawiania rok rocznie drzwi, okien i podłogi.

Drugi gatunek mrówek mniej szkodliwych, stanowią mrówki czarne. Są one bardzo duże o charakterystycznej woni, zamieszkują lasy, gdzie wznoszą coś podobnego do galeryj znajdujących się na zewnętrznej stronie fortyfikacyj dla obrony dalej prowadzących się robót. Co roku a nawet kilka razy na rok wynoszą się z miejsca swego pobytu, lub odbywają podróż dla przyjemności. Wszystkie ruszają w drogę jednocześnie, to też zajmują przestrzeń na 20, 30, 40 metrów szeroką, posuwając się zwartą masą. A pochód ten trwa dni i tygodnie całe, spowodowując falowanie morze przypominające. Mrówki te pożerają wszystko, co staje im na drodze: owady, małe ptaszki, a nawet większe zwierzęta, które się dadzą niespodzianie zaskoczyć. Z małego dziecka pozostałby skielet tylko.

Największe zajęcie ze wszystkich zwierząt budzą bez zaprzeczenia małpy. We wnętrzu lasów żyją one w licznych gromadach. Krajowcy polują na nie i skórą prowadzą prawdziwy handel. W Cap Coast skóry te sprzedają się tysiącami. W głębi lasów przebywa szympans. W młodości schwytany szympans daje się oswoić dosyć łatwo i może stać się nawet zwierzęciem pożytecznem. Pozbawiony wszakże wolności nie żyje on długo, klimat zaś Europy bez wątpienia w ciągu kilku dni by go zabił. Zwierzę to dziwnie jest podobne do człowieka, a szczególnie do murzyna. Jest ono dosyć pojętne; łatwo je też nauczyć nakrywania do stołu, rozścielania mat, przynoszenia fajki i tytoniu i t. d. Chodzi nieźle na dwóch tylnych łapach, jeżeli ma w ręku kij jako podporę. Nic zabawniejszego jak małpa taka ubrana po europejsku! Na widok tego eleganta w czerwonych spodniach, we fraku, z kołnierzykiem, kłaść się trzeba od śmiechu. Dać mu tylko cygaro i binokle, a będzie osoba! *(Dok. nastąpi).*

# KRÓL ARCYKATOLICKI
## u świtu XXgo stulecia.

PRZEZ

O. Ganot'a, misyonarza nad Nigrem, ze Zgrom. OO. Ducha Św.

---

(Ciąg dalszy).

„Eminencyo, wybór ten uważam za najpiękniejsze zwycięstwo, jakie tu odnieść było można nad niewolnictwem i barbarzyństwem.

„Nad dolnym Nigrem samo przez się nasuwa się uwaga, że podczas kiedy ludy europejskie odstępują od wiary i stają się pogańskimi: tu — nietylko władcy pogańscy się nawracają, jak Idygo, król Aguleri, lecz nadto poganie rządców wybierają z pomiędzy chrześcijan.

„Jakże się raduję z możności przyniesienia sercu Ojca św. Leona XIII, zasmuconemu tylu bezbożnościami, tej tak słodkiej pociechy.

„Czytałem gdzieś, że jeden z papieży XV wieku, kazał wybić medal, który posłał królowi chrześcijańskiemu w Congo, z nadpisem: *Et Congo agnovit pastorem.* „Congo swego poznało pasterza."

„Papież Leon XIII może również powiedzieć: *Et Niger agnovit pastorem.* Tak, gdyż Onicza, Aguleri, Nsube, Oguta, Ossomari, duże miasta od ośmiu do piętnastu tysięcy mieszkańców liczące, poznały naukę Chrystusową. Synowie królów Agberi, Oguty, Brassu, Nimbi, są chrześcijanami. Brass odznacza się w tym względzie.

„Synowie najstarsi czterech głównych naczelników protestanckich: Wari, króla — Alegomy, rządcy — Egbelu, sędziego — Deri, najbogatszego z kupców, są katolikami.

„Zaprzestaję już wyliczeń i kończę z autorem artykułu *„West-Africa"* (Afryka zachodnia) oświadczeniem, że katolicka misya Nigru więcej uczyniła dla cywilizacyi, mając zaledwie żyć z czego, niż wszystkie misye protestanckie w tymże kraju z całym zapasem swoich pieniędzy."

---

Następujące notatki misyonarza, który długo w wielkiej pozostawał zażyłości z nowym królem Oniczy, dozwolą pojąć całą doniosłość tego wyboru i przewidzieć pomyślne jego w przyszłości skutki, jeśli Bóg pobłogosławi usiłowaniom Samuela Okosi. Samuel miał 24, czy 25 lat, gdy został nawrócony na wiarę katolicką przez ś. p. Wiel. Ojca Józefa Lutz'a.

Piękno religii sprawiało na nim już wówczas wrażenie. Największe jego szczęście stanowiły długie godziny spędzane przed Przenajśw. Sakramentem. A jednak ta żarliwość z tak wielkim udziałem uczucia połączona, zbyt była niezwykłą, i Samuel w zapale młodości miał do staczania z sobą walki tem gwałtowniejsze, iż dusza jego niezmierną odznaczała się prawością, a sumienie w najwyższym stopniu było drażliwe. Protestanci, których opuścił dla przyjęcia wiary katolickiej, nie szczędzili mu też napaści

nieustannych. Dla zagłuszenia się wyruszył on dnia jednego na wyprawę, na rachunek Kompanii angielskiej Nigru, ku jeziorom Benue i Tsad.

Tam to czekał nań Bóg, by zahartować duszę jego w próbach i cierpieniu. Błąkając się długo wśród olbrzymich lasów, wyczerpany gorączką, podtrzymywany jednak wrodzoną sobie energią, Samuel miał nieustannie przytomną myśl o śmierci; ze względu zaś na stan, w jakim dusza jego się znajdowała, przechodził przez największe trwogi.

Czyniąc potem aluzyę do tej epoki swego życia, zawołał raz, jak św. Augustyn: „Gdzież była biedna dusza moja w owym czasie!“ Miał też przekonanie, że Bóg go oszczędził jedynie ze względu na modlitwy innej istoty wybranej, a mianowicie Idyga, naczelnika chrześcijańskiego Aguleri, nie przestającego wstawiać się do Pana za nim; Samuel Okosi bowiem sam dopieroco nawrócony, został ojcem chrzestnym Idyga; ten zaś go „ojcem w Bogu“ nazywał, szczerą, iście chrześcijańską darząc przyjaźnią.

(Dok. nastąpi).

# ROZMAITOŚCI.

**Misya Franciszkanów w Górnym Egipcie.** W. O. Wincenty dall' Abadia prosi usilnie o wsparcie na budowę małego kościołka w Fayum. Świątynia ta jest niezbędną do dalszego rozwoju misyi, ale braknie środków. Oby wiele wspaniałomyślnych dusz zechciało przyjść tej bardzo ubogiej misyi w pomoc!

**Z Seminaryum dla kapłanów krajowców w Landanie.** (Congo portugalskie. Afryka Zachodnia). Kierownik tego Seminaryum Wieleb. O. Rascalou przesyła nam następujące słowa pod datą 13 stycznia 1901 r.: „Cieszę się, że do listu dzisiejszego mogę dołączyć fotografię grupy przedstawiającej wszystkich Pani wychowańców w Landanie. Korzystamy z obecności Aleksandra, przybyłego nas odwiedzić w czasie wakacyj, by go sfotografować w sukni kapłańskiej. otrzymanej przezeń 1-go stycznia. Usposobienie młodego kleryka, który już naszej misyi w La Loucoula godne wzmianki oddał usługi, zostało nareszcie przez jego przełożonych nagrodzone tem, czego oddawna oczekiwal z utęsknieniem, jako najwyższego szczęścia, włożeniem sukni kapłańskiej. Wszyscy jesteśmy przeświadczeni, że będzie usiłował stać się godnym tej wielkiej łaski i przez gorętszą jeszcze niż dotąd modlitwę dobrodziejce swojej w Europie okaże wdzięczność. Ksiądz Józef Wawrzyniec w studyach swych teologicznych czyni szybkie postępy; mamy nadzieję, że wyświadczy on misyi znaczne usługi. Co się tyczy obu pozostałych młodych ludzi: Wawrzyńca Mambuku i Michała Lulengo, tym daleko jeszcze wprawdzie do osiągnięcia celu, pełni są jednak dobrej woli i posiadają istotnie wszelkie potemu przymioty by oczekiwania przełożonych swych i dobroczyńców usprawiedliwić. Ponieważ to Czcigodną Sodalicyę interesuje, radbym jeszcze udzielić niektórych wiadomości misyi naszej dotyczących. Obecnie my wszyscy, Europejczycy, mamy się nieźle, ale zbliża się pora roku, która wskutek strasznych upałów niezmiernie szkodliwą jest dla roślinności. Ufamy, że Opatrzność Boża czuwać będzie nad naszemi biednemi dziećmi i nie pozbawi nas cennego źródła, z którego czerpiemy środki utrzymania dla licznych naszych czarnych wychowańców.

Budowa kościoła, o czem już Czcig. Pani donosiłem, postępuje powoli. Gdybyśmy też mieli środki, któreby pozwoliły ku temu tak potrzebnemu dziełu wszystkie zwrócić siły! Ale pomimo to, że z zawartością naszej kasy bardzo się rachujemy, blizcy jesteśmy chwili odpływu najzupełniejszego. Oby błagalne nasze wołanie o pomoc nie przebrzmiało niedosłyszalne!

**OO. Trynitarze w Afryce.** Na życzenie Jego Świątobliwości, Leona XIII, starodawny czcigodny Zakon Trójcy Przenajśw. rozpocznie znowu w Afryce swą działalność, dążąc teraz do wywiązania się z drugiej części swego zadania, t. j. oswobodzenia i nawrócenia biednych niewolników murzyńskich, podczas gdy, jak wiadomo, w czasach dawniejszych oddawał się oswobodzaniu chrześcijan z niewoli mahometańskiej. Prowincyał tego Zakonu w Austryi W. O. Ksawery od Niepokalanego Poczęcia, otrzymał zlecenie od swego przełożonego, prygotowania gruntu do założenia misyi w obrębie Trypolisu.

**Zaraza w Bechuanalandzie.** W. O. Porte O. M. J. pisze: „Wiecie już z gazet zapewno, że nowa ciężka klęska nam grozi: zaraza. Ukazała się ona już w Kaplandzie, a że kolej żelazna bezpośrednio nas łączy, można niemal na pewno powiedzieć, iż i nam da się ona uczuć. Jak wiadomo, ofiarą padają po największej części brakiem ochędóstwa odznaczający się krajowcy. Wojna Anglików z Burami zeszła na gerylasówkę, która z jednej strony wielki otwór czyni w worku Anglików, z drugiej — najkompletniej rujnuje Burów. Ile cierpimy od 18 miesięcy, opisać niepodobna! Módlcie się, by Bóg zmiłował się nad tym nieszczęśliwym krajem!“

**Ruch nasz cywilizacyjny w Afryce.** Oddawna cała Afryka miałaby, również jak Ameryka, nasze prawa, nasze obyczaje i zwyczaje, a hańba niewolnictwa nie kalałaby czarnego lądu: gdyby człowiek biały budził wszędzie ruch cywilizacyjny. Niestety! tak nie jest. Zamiast tłumić namiętności tych ludów i poprawiać ich wady, rozbudzamy takowe i rozwijamy sądząc, że służymy interesom nie cierpiącym zwłoki. W Afryce różnice narodowości i antagonizmu między Europejczykami nie powinnyby istnieć, tam trzebaby tworzyć jedną rodzinę białych.

Niestety! wyświetliliśmy tak dobrze nasze niesnaski, dowiedliśmy tak jasno naszych zazdrości: żeśmy wszelki stracili urok. Murzyn pojmuje doskonale, iż wycięcie w pień jednej wyprawy, napełnia radością przeciwników z przeciwnej idących strony; rozumie on, że przykrości wyrządzone podróżującym pod taką flagą, przebaczone będą przez wywieszających flagę inną, i wyścigi te, którym, bez względu na przeszkody, zdają się na lądzie tajemniczym oddawać biali, zamiast sprawę ich naprzód posuwać, opóźniają ją tylko.

(*Kongres antyniewolniczy w Paryżu.* Sierpień, 1900).



Wykaz datków znajduje się na 2. stronie okładki.



**Zamknięcie redakcyi 20. września 1901.**

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«